

Stanisław Milewski

Adwokat Czemeryński i jego „Prawnik” (2)

Palestra 49/11-12(563-564), 172-175

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZASOPISMIENICTWO PRAWNICZE

Stanisław Milewski

Adwokat Czemeryński i jego „Prawnik”

Część II

Ignacy Szczęsny Czemeryński, urodzony w 1830 roku, w chwili podjęcia się wydawania „Prawnika” liczył lat 40; szesnaście lat temu otrzymał doktorat, przedtem ukończywszy studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. Pochodził z rodziny sądowej: ojciec jego był sekretarzem lwowskiego Trybunału Apelacyjnego.

Po kilkuletniej służbie w administracji państwowej obrał zawód adwokacki, najpierw wykonywał go w Żółkwi, a od 1864 roku we Lwowie. Tu włączył się natychmiast w działalność publiczną, najpierw jako członek Rady Miejskiej, następnie – w roku poprzedzającym inaugurację „Prawnika” – wybrano go posłem miasta Lwowa na Sejm Krakowski. W sejmie natychmiast odznaczył się aktywnością. Wystąpił mianowicie z interpelacją: dlaczego – pytał na forum sejmowym – skoro wprowadzono język polski do urzędów i sądów, nie ma go na uniwersytecie?

Miał też za sobą pracę dydaktyczną, bo wykładał w miejskiej szkole przemysłowej prawo handlowe, przemysłowe i wekslowe.

1. Redagowanie „Prawnika” wymagało wielkiego uporu i wytrwałości; tych widocznie cech Czemeryński miał dużo, bo wystarczyło mu ich na trzydzieści lat z górą. Wystartował z pomocą dość szerokiego gremium, zawiązał się bowiem był przy Towarzystwie Prawniczym specjalny komitet redakcyjny w celu uruchomienia periodyku.

W jego skład weszli: Kazimierz Chłędowski, późniejszy minister, który świeżo uzyskał doktorat na podstawie pracy „Zdania ze wszystkich umiejętności prawnych i politycznych” i w tych już właśnie latach wchodził zaczynał wielkimi krokami do literatury, Leonard Piętań, znawca prawa handlowego, Paweł Skwarczyński, interesujący się twórczo prawem administracyjnym, autor wydanej parę lat wcześniej broszury „Uprawnienie mowy narodowej w sądownictwie”, Ignacy Szymonowicz i Stanisław Zborowski, próbujący już przedtem swych sił we lwowskiej prasie w zagadnieniach z historii prawa. Zastępcami redaktora naczelnego byli: Julian Bocheński, jedyny nie utytułowany stopniem doktora, Maurycy Jেকেles oraz Józef Mosing, znawca prawa karnego, prokurator.

Ignacy Czemeryński podpisujący „Prawnika” jako „właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor” w drugim roku wydawania czasopisma pozostał sam. Ludzie mający go wspie-

rać bądź usunęli się od tego, bądź wyjechali, bądź jak Zborowski czy Mosing, przedwcześnie zmarli.

Rzutki redaktor zapewnił sobie już w pierwszym roku dość liczne grono, bo około 50 współpracowników, z tego 20 miejscowych, 6 z Krakowa, 2 z Wiednia, kilkunastu z różnych miejscowości Galicji; z terenu Królestwa Polskiego przybiecał przysyłać materiały W. A. Maciejowski, historyk prawa, pisujący dużo i gdzie się tylko dało. Współpracownicy, chociaż początkowo deklarowali się z pomocą, zawiedli także, podobnie jak współredaktorzy; po pięciu latach utrzymało się ich ledwie kilkunastu.

Niezrażony tym Czemeryński właśnie wówczas zmniejszył nieco format pisma, ale zwiększył za to jego objętość do całego arkusza tygodniowo, a więc o połowę, podniósł też cenę: z 5 złotych reńskich w prenumeracie rocznej do 6, co i tak było ceną konkurencyjną dla periodyków niemieckojęzycznych i polskich z zaboru rosyjskiego. Sądzić można nie bez podstaw, że redaktorowanie traktował ambicjonalnie, skłonny więc był dopłacać do kosztów druku z adwokackich apanaży; być może wspierało go też Towarzystwo Prawnicze. Przy tym wszystkim – jak się wydaje – nie płacił honorariów autorom publikacji.

Poszerzony też został zakres treściowy tygodnika. Jego redaktor zobowiązał się, że dawać będzie „wierny obraz objawów na polu ustawodawstwa”, że pismo zajmie się intensywniej praktyką sądową, ale też znajdą się w nim i rozprawy naukowe z zakresu prawa i nauk społecznych, że śledzić będzie ruch wydawniczy i szczególną wagę przyłoży do działu recenzji i bibliografii, że w specjalnym felietonie znajdą się relacje z procesów sądowych. Zapowiedział też, że postara się o pozyskanie do współpracy prawników ze wszystkich zaborów.

Ten ambitny program miał o tyle szanse realizacji, że w 1874 roku współredaktorem „Prawnika” został dr Ernest Till, dobry organizator i człowiek sam dużo piszący. Pisywać też tu zaczął dr August Balastis, który przeszedł był właśnie po kilku latach pracy w Krajowej Dyrekcji Skarbu do Prokuraturii, a ponadto habilitował się w tym czasie na tutejszym uniwersytecie z austriackiego prawa procesowego cywilnego.

2. Na dobrą sprawę redaktor „Prawnika” nie musiał się wstydzić i pierwszych roczników. Jego piśmko, chociaż początkowo dość chude objętościowo i ubogie treściowo, krzepło coraz bardziej, rozszerzało zakres tematyczny, doskonaliło też formy dziennikarskie. Widać wyraźnie, że niektórzy autorzy coraz chętniej z nim współpracowali, wpływały też korespondencje z terenu Galicji.

Wiele uwagi poświęcał „Prawnik” nowym ustawom jeszcze gdy były w stadium projektu. W 1873 roku dr August Balastis zamieścił tu „Krytyczne uwagi i poprawki do rządowego projektu ustawy o postępowaniu w sprawach drobiazgowych”, jak ówczesnie określano wykroczenia. Dyskusje tego typu nasiliły się w połowie lat siedemdziesiątych w związku z reformą prawa, którą ukoronowała „Ustawa zasadnicza o władzy sędziowskiej” z 21 grudnia 1876 roku, regulująca postępowanie w sprawach cywilnych i karnych. Wprowadzono wtedy sądy przysięgłych właściwe dla zbrodni „ciężkim karom podlegającym”, wszelkich zbrodni politycznych oraz zbrodni i przestępstw popełnionych drukiem.

Chyba właśnie dlatego Czemeryński, który także przedtem starał się zamieszczać sprawozdania z ciekawszych procesów karnych (np. w drugim roczniku znalazła się relacja z głośnej sprawy Barbary Ubryk), obiecał rozszerzyć tę rubrykę, „co wobec wprowadzenia nowej procedury karnej – jak motywował – dla wszystkich nie będzie bez interesu”. Sprawozdania sądowe nie stały się jednakże nigdy mocną stroną „Prawnika”.

Wiele uwagi poświęcał „Prawnik” już od początku – w czym wspierał go następnie wychodzący od 1876 roku lwowski „Przegląd Sądowy i Administracyjny” – polskiej terminolo-

gii prawnej. W drugim roczniku Karol Hillbricht (senior), który, w czasie gdy we Lwowie nie było jeszcze periodyku prawniczego, stał liczne artykuły do krakowskiego „Czasopisma Poświęconego Prawu i Umiejętnościom Politycznym”, pisał „O języku sądowym w Galicji”. W następnym roku znaleźć można gorzkie utyskiwania Antoniego Matakiewicza (seniora; Suligowski w swej monumentalnej bibliografii skontaminował go w jedną postać z synem, również Antonim, prawnikiem i działaczem politycznym), sędziwego już wówczas sędziego powiatowego w Niepołomie, że tworzy się jakiś „wstrętny, coraz bardziej niezrozumiały szwargot znany pod nazwą języka galicyjskiego”. Tenże sędzia nieco wcześniej pisał na podstawie swojej praktyki „O usterkach w urzędzeniu i czynnościach naszych sądów, mianowicie powiatowych i ich przyczynach”, jakby inaugurując w ten sposób często następnie przewijające się na łamach „Prawnika” głosy czytelników proponujących różnorakie usprawnienia w funkcjonowaniu i organizacji pracy c.k. wymiaru sprawiedliwości.

Warto specjalnie podkreślić, że to „Prawnik” właśnie, bodajże jako pierwszy, wystąpił – a było to akurat w setną rocznicę zaboru przez Austrię, obchodzoną ze smutkiem w 1872 roku – z inicjatywą zawiązania towarzystwa, które by „objęło ogół prawników polskich bez różnicy ich zamieszkania, a które zarazem miałyoby na celu odbywanie pojedynczych wieców dla wspólnej narady i pracy”. Motywując tę myśl, pisano „o wskrzeszeniu i rozwinięciu nauki prawa, o zebraniu rozstrzelonych po całym obszarze ojczyzny sił, o potrzebie wymiany myśli”. Zadanie to przerastało znacznie ówczesne możliwości, ale sama idea była niezwykle cenna, bo zaowocowała późniejszymi zjazdami prawników ze wszystkich zaborów.

Często sięgano do dawnych tradycji, przypominając złote czasy sądownictwa polskiego, rozstrzygającego na tych ziemiach sprawnie i sprawiedliwie. W poszczególnych rocznikach spotkać można liczne przyczynki historyczne, niektóre tym bardziej warte przypomnienia, że zostały pominięte w bibliografii Suligowskiego, jak np. artykuł już tu wspomnianego emerytowanego wówczas radcy dworu Karola Hillbrichta „O dawnych sądach m. Lwowa i tychże aktach” (1872). W następnym roku zwracano uwagę w publikacji „O dzisiejszym znaczeniu archiwów dawnych aktów sądowych” na dokumenty dotąd nieopracowane, a odnoszące się do tak ważnej dziedziny historii.

Oprócz rozpraw oryginalnych zamieszczano też niekiedy w „Prawniku” przekłady fachowych artykułów zagranicznych. Jako interesujące przykłady można wymienić dość obszerną, wieloodcinkową publikację przygotowaną przez Antoniego Matakiewicza pt. „Walka o prawo”, autorstwa Rudolfa Heringa, pruskiego radcy sądowego i profesora uniwersytetu w Getyndze oraz również kilkuodcinkową rozprawkę dr. Józefa Matouszki „O uszkodzeniach ciała ze stanowiska medycyny sądowej” przedrukowaną z praskiego „Právnik”, który przedtem wziął ją z łamów „Czasopisma Lekarzy Czeskich”.

3. Bardzo boleśnie – chociaż nie dał temu wyrazu na łamach „Prawnika” – odczuć musiał mecenas Czemyryński „podsumowanie” swych pięcioletnich wysiłków, jakiego dokonał autor przeglądu naukowego i literackiego w uruchomionej przed trzema laty „Gazecie Sądowej Warszawskiej”. Ciekawe, co też leżało u podłoża tej subiektywnej i niezasażonej, a obiektywnie dużo przesadzonej w negatywach opinii? Jakież zagrały animozje czy urażone ambicje, że pismo samo „robiące bokami” i niepozabawione licznymi usterek, z taką dezynwolturą odniosło się do dorobku bratniego periodyku, który ośmielił się urodzić dwa lata wcześniej?

„Przez pięć lat Galicja i jej stolica, Lwów” – sierdził się zjadliwie Antoni Bialecki, profesor „Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego”, sam przecież dobrze świadom trudów pioniera czasopiśmiennictwa prawniczego, jako że parę lat wcześniej niezbyt fortunnie redaktoro-

wał „Przeglądowi Sądowemu” – „patrzą na tak suchotniczo wlokący się żywot jedyne tam specjalnego pisma prawniczego, a na dodanie mu sił i zdrowia zdobyć się nie mogą. Lwowski «Prawnik» przypomina nam powierzchownością swoją owe warszawskie kurierki w dawniejszej epoce ich istnienia, kiedy na czterech kartkach maleńkiego formatu szerokie marginesy rywalizowały z wąskimi kolumnami druku. Zajrzawszy w treść jego, przekonamy się rychło, że tym razem pozory nie mylą, a w tej skromnej szacie wcale nie przemieszkuje bogaty duch”.

Poużywawszy sobie na obszernych rejestrach „osób sądownie uznanych za ubezwłasnowolnionych”, które redakcja w dziale „Wiadomości urzędowych” zamieszczała niemal numer w numer (liczby tych osób w ciągu roku są zastanawiające, musiał to chyba być skutek bezwzględnych walk o spadki; przyp. SM), recenzent kontynuował niemal tonem prokuratora żądającego głowy oskarżonego: „Na próżno wreszcie szukaliśmy na stronicach «Prawnika» jakiegoś obrazu, który by nam całość działalności naukowej i praktycznej prawników galicyjskich przedstawił, na próżno śledzimy, czy nie ma sprawozdań literackich i krytycznych o tamtejszym piśmiennictwie prawniczym i politycznym – głuche i stateczne zachowuje on pod tym względem milczenie! A jednak nie chcemy i nie pozwalamy sobie z tego wnosić, iżby ruchu i życia naukowego wcale być nie miało wśród tak znacznej liczby prawników, w kraju posiadającym dwa uniwersytety, organizację sądową z językiem narodowym i wreszcie znajdującym się w warunkach życia publicznego takich, że swoboda pióra i głosu posiada obszerne i szczęśliwe pole rozwinięcia swych sił i zdolności w najrozmaitszych kierunkach. Wolimy więc to przypisać – sierdził się Bialecki, zapomniawszy o swych porażkach, o których będzie mowa przy innej okazji – brakowi starania ze strony redakcji, która oczywiście nie zdołała rozbudzić zajęcia dla swego przedsiębiorstwa w kołach odpowiednich, nie potrafiła wynaleźć lub wykształcić sobie wreszcie współpracowników. Ani bowiem wątpić się godzi, że i materiał i siły by się znalazły, jeśliby tylko do rzeczy zabrano się gorliwie i umiejętnie”.

Była to czysta teoria, rzeczy bardzo słuszne, ale pozostające w sferze pobożnych życzeń. Galicja przez długie lata była wyjąłowana intelektualnie, lwowską zaś uczelnię niemal bez reszty opanowali cudzoziemcy. Polacy w tych latach dopiero się wokół niej grupowali i na gwałt pisali prace habilitacyjne, ażeby objąć wykłady.

Słabości „Prawnika” ocenić trzeba z perspektywy czasowej o wiele bardziej wyrozumiale; podobnie jak znacznie wypada stonować opinię Bialeckiego o języku lwowskiego tygodnika. Oto bowiem co pisał w tej kwestii człowiek zmuszony do wykładania w języku rosyjskim i przemycający w słowie pisanym liczne rusycyzmy: „O samym na koniec języku prawniczym, w jakim artykuły «Prawnika» (z rzadkimi wyjątkami) są pisane, lepiej już nawet zamilczeć, aniżeli się nad nimi rozwodzić. Germanizmy nie do przebaczenia, chropowatość i zawiła niejasność stylu utrudniają tak dalece czytelnikowi nieoswojonemu z takim sposobem galicyjskiego pisania, że pozostaje nam przede wszystkim pragnąć, aby niejeden z tych artykułów mógł być pierwaj na polski język przetłumaczony”.

Dorzućmy tu gwoli oddania sprawiedliwości obydwu stronom, że wiele terminów, które wyśmiewano w Kongresówce, weszło na stałe do polskiego języka prawniczego, podobnie jak tych, na które zżymali się „Galileusze”.